WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“, z dwutygodnikiem społecznym p. t.: „Głos górników i hutników“, oraz pisemkiem literackiem p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 74 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod nr. 133, na stronie 408.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen., a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza, otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenia z obcych języków na polski nie się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wykazuje się.

Nr. 145. Bochum, wtorek, 3 grudnia 1901. Rok 11.

Redakcya, Drukarnia i Księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17 na dole — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!



Na grudzień

zapisać można jeszcze teraz

„Wiarusa Polskiego“

na każdej poczcie.

Prenumerata wynosi

tylko 50 fen.

a z odnoszeniem do domu 8 fen. więcej.

Rodaków prosimy, aby swych znajomych zachęcali do zapisania sobie na grudzień „Wiarusa Polskiego“ z trzema bezpłatnymi dodatkami.



„Dzieci jako męczennicy“.

Są jeszcze uczciwi Niemcy i uczciwi niemieccy publicyści. „Dziennik Pozn.“ otrzymał nr. 93 wychodzącej w Wrocławiu bardzo poczytnej „Breslauer Gerichts-Zeitung“ z następującym dopiskiem:

„Zum gefälligen Gebrach und zur weiteren Verbreitung in dem Polnischen des Artikels unter dem Titel: „Kinder als Märtyrer“ — überreicht ein richtiger Deutscher, aber kein Schovinist und kein Polenfresser“. Breslau, 24/11. 1901.“

Artykuł rzeczony zaczyna się charakterystycznie od słów: „Prügel, Prügel — mehr Prügel!“ i ośmiesza system batów jako ostatnie słowo dzisiejszej szkoły pruskiej, aby następnie sprawę całą przenieść na grunt wrzesiński.

Przedewszystkiem robi zarzut rejencyi, że usłuchawszy rad konferencyi nauczycieli wrzesińskich, zaprowadziła w szkole katolickiej niemiecki wykład nauki religii i że pozwoliła następnie opór dzieci zwalczać batami. O tym systemie powiada dosłownie:

„Niechaj sobie twierdzą, że batami dzieci zmuszono do posłuszeństwa, nikt jednak nie powie, żeby je przez to pozyskano dla niemczyzny, — ostateczny wynik procedury batożenia (Prügelprocedur) będzie zawsze taki, że **obite dzieci na całe życie płonąć będą nienawiścią ku niemczyźnie i nienawiść tę zaszczepią później w swoje dzieci.**

„Proces wykazał, że . . . . w swej robocie germanizacyjnej używa często najgorszych i najszkodliwszych środków i że stosunki szkólne w polskich prowincyach głośno wołają o naprawę.“

O nauczycielach wrzesińskich powiada autor po opowiedzeniu przebiegu hurtownej egzekucyi dzieci:

„Nauczycieli, którzy w ten sposób używali trzciny, należy z Wrześni usunąć. Tak samo inspekcya szkólna powinna być reprezentowana przez ludzi, pokrewnych duszą i przejętych duchem Pestalozzi'ego.“

A dzieciom wrzesińskim tak piękne autor artykułu „Breslauer Gerichts-Ztg.“ wystawia świadectwo:

„Powiatowy inspektor szkólny Winter powiedział przed sądem pod przysięgą, że dzieci wrzesińskie nic nie warte. My przeciwnie na podstawie sprawozdań z procesu nabraliśmy przekonania, że dzieci katolickiej szkoły we Wrześni stanowią nadzwyczaj cenny materyał. To rasowe dzieci! (In diesen Kindern steckt Rasse!) Boże, jak dzielnych ludzi można z takiego materyału utworzyć!

„Małe dzieciaki zniosły najdotkliwsze kary i ani jedno z ukaranych nie zdecydowało się odpowiadać w nauce religii na niemieckie pytania nauczyciela. Czy nie jest wzruszające, czy nie podnosi to serca i uczucia, gdy się pomyśli, że te dzieci tak nakaz rodziców pojęły? W całych Niemczech wydano znowu hasło, że należy lud wychować religijnie! Czyż nie rozumieją dziedziczni dzierżawcy wiary, że we Wrześni katolickie dzieci ciężko a radośnie cierpiały jako **męczennicy swej wiary?**

„Czyż owa córka piekarza Smidowicza, którą batami zmuszano wziąć niemiecki katechizm w rękę, lecz która wzięła go, nakrywszy przed tem rękę fartuszkiem, nie jest bohaterką wiary? Mimo, że już dostała bolesne baty, oświadczyło to podziwu godne dziecko, że nigdy nie będzie się uczyło religii w języku niemieckim.

„Czoła uchylić musimy przed mężnemi dziećmi szkolnemi, które raczej gotowe pozwolić zawlec się na szafot, niż sprzeniewierzyć się swym świętym, dziecięcym przekonaniom. I takie dzieci bywają bite! O, żebyśmy w Niemczech bardzo dużo mieli takich dzieci. Jakich ludzi mogliby z nich zrobić światli wychowawcy!“

Zaznaczywszy jeszcze, że oburzenie rodziców wrzesińskich na obchodzenie się z ich dziećmi jest zupełnie zrozumiałem, kończy autor swoje piękne i ludzkiem uczuciem podyktowane uwagi:

„Małych męczenników wrzesińskich sławić będą niewątpliwie w pieśni polscy poeci, a płomień tych poezyj rozpali serca młodzieży do nowego oporu przeciw polityce, która ciągle jeszcze postępuje torami Bismarcka, mimo, że nieustannie mnożą się przekonywające dowody, iż ta polityka do celu nas nie doprowadzi.“

Stwierdzamy, że to pisze niemiecki publicysta w niemieckiem piśmie. Winniśmy mu za te uczciwe i wyższy polot ducha zdradzające uwagi szczerą wdzięczność. Wdzięczni jesteśmy także owemu Niemcowi z Wrocławia, który nam odnośny artykuł „Breslauer Gerichtszeitung“ przysłał, podziełając zawarte w niem zapatrywania jako prawdziwy Niemiec, ale nie szowinista, ani polakożerca.

Głosy gazet niemieckich w sprawie wrzesińskiej.

Katolicka „Kölnische Volkszeitung“ w numerze 1049 poświęca sprawie wrzesińskiej trzeci z rzędu, zasadniczy artykuł, zatytułowany: „Hakatistische Indianertänze“, w którym polemizuje z pismami hakatystycznemi, jak „Post“ i „Leipziger Tageblatt“. Pisma te usiłują udowodnić, że germanizacya Polaków jest usprawiedliwioną, bo oni już przeszło sto lat są poddanymi pruskimi, podczas gdy n. p. burowie są jeszcze samodzielnym narodem i na równi z Polakami stawiani być nie mogą, gdyż ci jako samodzielny naród przestali wogóle istnieć i są dzisiaj tylko po polsku mówiącymi poddanymi pruskimi, austryackimi i rosyjskimi.

„Köln. Volksztg.“ wykazuje, że powoływanie się na samodzielność burów zupełnie tu nie przytrafia, bo są przecież i Przylądkowi burowie, poddani angielscy, a mimo to Anglia w obec nich nie stósowała takiej polityki szkólnej, jak Prusy w obec Polaków, nie narzuci też ona tej polityki szkólnej burom transwalskim, jeżeli ich pokona.

„Wszyscy hakatyści — powiada dalej „Köln. Volksztg.“, — jeżeli wyprowadzą się do Anglii i przyjmą tamtejsze poddaństwo, mogą być pewni, że dzieci ich nie będą się przymusowo uczyły języka angielskiego, albo że za opór brać będą wrzesińskie baty. Jeżeli Niemcy chcą w Londynie założyć niemiecką szkołę prywatną, to im w tem nie przeszkadza żadna ustawa, żaden policyant, choćby nawet z planu szkoły usunęli język angielski.

„Tak samo rzecz się ma w Stanach Zjednoczonych. Ze się u nas dzieci bije za to, iż się nie chcą uczyć (religii) po niemiecku, zapatrują się w Anglii i w Ameryce na to tak, jakby bito kogoś za to, że nie chce abonować gazet na poczcie. Ale u nas fałszywa nauka o państwowym monopolu szkólnym tak weszła w krew i kości, że sądzą, iż państwu wszystko wolno robić w szkole, dzieci uczyć i tresować, jak mu się podoba. Nawet ze stanowiska prawa ludzkiego teorya ta jest pogwałceniem (Vergewaltigung) a dzieci wrzesińskie odczuły naturalnym instynktem, że państwo wykracza tu poza swoje prawa. Dalej powiada „Köln. Volksztg.“ na wywody „Leipz. Tagebl.“:

„Rządowi pruskiemu przyznaje „Leipziger Tagebl.“ prawo do wynarodowienia Polaków, bo Poznańskie jest już przeszło 100 lat w posiadaniu Prus. Ależ prowincye nadbałtyckie są daleko dawniej w posiadaniu Rosyi. Jeżeli Rosya zamyka tam szkoły niemieckie, jeżeli rusyfikuje Finlandyę, rozbrzmiewa na całej hakatystyczno - wszechniemieckiej linii krzyk wściekłego oburzenia na tę „barbarzyńską politykę knuta“. Mówi się o „bezprawnem prześladowaniu niemieckich braci“ itd.

„Zaden naród nie ma tyle swoich dzieci poza granicami swego państwa, jak właśnie niemiecki; i dla tego mądrze by było z naszej strony, gdybyśmy narodowym mniejszościom dawali jak największe wolności; tymczasem usiłujemy je systematycznie i bezwzględnie wynarodowić, **jak to się nigdzie nie dzieje w świecie.**

„Zdaje się nawet, że chcą Polaków odsądzić od charakteru „narodu“ i „ludu“. Czyż mamy tym panom powtarzać jeszcze elementarną prawdę, że przynależność do państwa a przynależność do narodu są dwa różne pojęcia? Czyż i pisma hakatystyczne nie rozpisują się ciągle o „sporze narodowościowym w Austryi?“ Jeżeli niema być polskiej narodowości, to niema też w Austryi różnych „narodowości“, tylko „naród austryacki“.

To byłby najnowszy wynalazek hakatystycznej „nauki“, której już tyle zawdzięczamy.

Gazecie „Deutsche Ztg.“, która radzi oporne dzieci wypędzić ze szkoły, albo oddać je do domów karnych, radzimy przeczytać, co o takiej kulturze niemieckiej w artykule zatytułowanym „Preussische Kultur“ pisze „Berl. Ztg.“ (nr. 546). Sądzimy, że i naszym czytelnikom miło będzie przeczytać ustęp końcowy tego artykułu, który brzmi:

„Oburzamy się na barbarzyńców, którzy chrześcianom usiłują przeszkodzić, być chrześcianami, a jak naturalnem znajdujemy w własnym kraju, pędzić po chrześciańsku czujących ludzi pod jarzmo niemczyzny. Jak zapalamy się do uwalniania półzwierzęcych dzikich ludzi z pod jarzma fizycznego niewolnictwa, a w własnym kraju patrzymy spokojnie na to, jak duchowe niewolnictwo rodzi najstraszniejsze owoce. **Widzimy Polaków zaprzężonych w jarzmo niewolnicze, które jest jeszcze daleko gorszem, aniżeli los niecywilizowanych dzikich ludzi, na których wyswobodzenie oddajemy pieniądze niemieckie i przelewamy krew niemiecką.“**

Bicie dzieci polskich we Wrześni przed sądem.

(Ciąg dalszy).

Świadek kupiec Wawrzyniec Matecki: Dnia 20 maja byłem na wystawie koni. Byłem tam pomiędzy 9 a 10 i widziałem Maciejewskiego ze synkiem. Przed szkołą go nie widziałem.

Swiadek Ignacy Topolski: 20 maja nie byłem przed szkołą. Maciejewski szukał na targowisku swego synka.

Mecenas Woliński: Dla czego świadka Walczaka nie dopuszczono do przysięgi?

Prokurator: Był on także przy rozruchach.

Swiadek Basińska: Dnia 20 maja Hähnela widziałam na ulicy; lecz nie przed szkołą, czy przedtem lub potem był przed szkołą, nie wiem. Sama byłam obok rzezalni naprzeciwko szkoły.

Swiadek szewc Michał Radziejewski: Dnia 20 maja słyszałam hałas w szkole — mieszkam naprzeciwko — Hähnel był spokojnym, hałasu nie robił.

Swiadek Wolf Gans (żyd): Mam obok szkoły skład piwa. Ludzie chodzili po ulicy, krzyków z ust Hähnela aliast Kokocińskiego nie słyszał.

Swiadek policyant August Knappe: Słyszałem, że był hałas przed szkołą. Były tam kobiety, dzieci i kilku mężczyzn. Kantorczykowa nie chciała opuścić ulicy, mówiła, że wylałaby nauczycielowi ukropu na głowę. Piasecka zaś wołała „psia krew“. W szkole nie widziałem ludzi, tylko nauczycieli i inspektora Wintera. Żeby ludzie tłukli kijami budynek szkólny, nie widziałem. Dzieci krzyczały, dorośli także, lecz nie wiem, kto krzyczał. Mówiłem ludziom, aby sobie poszli. Krzyczeli tylko, zobaczywszy nauczyciela Koralewskiego, biegli też za nim. Jak sobie poszedł Koralewski, to zaraz ucichło. Piasecka miała kamień w ręce. Gdy sobie poszedł Koralewski upuściła kamień. Hähnela przy szkole nie widziałem. Szewc Dzieciuchowicz stał obok kościoła.

Zandarm Kozłowicz zaznacza, iż inspektor szkólny kazał dobyć pałaszy (blank ziehen).

Oskarżona Piasecka: Nie chciałam rzucić kamieniem ani na nauczyciela p. Schölzchen'a, ani na p. Koralewskiego, powołuję się na świadectwo p. Kaliszewskiego.

P. Winter się tłómaczy, dla czego kazał dobyć pałaszy. Powiada, że się bardzo bał. Przy tem p. Winter stara się scharakteryzować żandarma Kozłowicza. Zaznacza, iż własna córka Kozłowicza nie mówi po niemiecku. Wciąż opowiada, iż we wielkim był strachu, że był w niebezpieczeństwie życia. Potem p. Winter przyznaje, iż córka Kozłowicza po niemiecku odpowiada.

Pan mecenas Dziembowski: Panie Winter, zkądże pan mówi o niebezpieczeństwie życia. Był pan przecież w szkole w otoczeniu nauczycieli, żandarmów itd. Sam pan poszedłeś na ulicę i nie bałeś się a w szkole miałeś taki strach?

Wszystko się śmieje.

P. Winter: Szedłem ulicą, bo uważam, że urzędnik pruski powinien być odważny.

Pan mecenas Türk: Pan Winter mówił, iż mu ludzie nawet z drogi schodzili, a dziś powiada pan, że był w niebezpieczeństwie życia. Jak to pogodzić?

Przewodniczący: Nie widzę tu żadnych przeciwieństw.

Swiadek szewcowa Emilia Piechocka: Knappe powiedział do mnie: raus! Ja mówiłam: tak się na psa mówi, a nie na ludzi. Ktoś mówił coś o wodzie, lecz nie wiem co. Była jeszcze Kantorczykowa i kilka kobiet.

Mecenas Dziembowski stawia wniosek, aby nauczycieli nie zaprzysięgać, ponieważ nie są bezstronnymi.

Prokurator przeczy temu, ponieważ przepisów o chłoście nie przekroczyli nauczyciele, jest zdania, iż powinni być zaprzysiężeni.

Sąd uchwalił odrzucić wniosek mecenasa Dziembowskiego.

Zeznania nauczycieli.

Nauczyciel Schölzchen, katolik: Dzieci nie nauczyły się religii po niemiecku, więc je osadzono w areszcie. P. Winter przybył o godz. 10 i powiedział dzieciom, aby się nauczyły. Na dzieci naciskiem wpływano. Niektóre się uczyły, niektóre odpowiedziały: „nie chcę się uczyć!“ Potem bito dzieci, dostały po 4, 6 i 8 łap. W tym czasie gromadzili się ludzie przed szkołą.

Pan Schölzchen był owym nauczycielem, który na rozkaz p. Wintera owe łapy wydzielał.

Opowiada dalej, iż się także obawiał, zdawało mu się, iż będzie źle. Piasecka wołała: Ty kaczanowski huba! inni mówili: za sto marek zrobią wszystko! idą na rzeź! — P. Schölzchen uderza się prętem, pokazując, jak dzieci bił. (Wszyscy się śmieją.) Kobieta Klimas mówiła: Wolę, aby syn mój umarł, nimby miał po niemiecku mówić na religii. Nie może przysięgać na to, czy Piasecka była kobietą ową, która wyzywała. Gdy szedł do domu, było jeszcze wielu ludzi, Schölzchen myślał, iż już tyle nie będzie ludzi na ulicy, że wszyscy pobiegli za inspektorem.

Mecenas Woliński: Czy już przed 20 tym maja zarządzono bicie?

Schölzchen: Naturalnie, 2 razy, dzieci pobierały po 4 łapy.

Mecenas Woliński: Czy pan przeciął raz chłopcu Kałamańskiemu rękę i potem posłał po wodę karbolową?

Schölzchen: Biłem go na siedzenie, ponieważ nie chciał się uczyć. A on ręką się zastawił. Przeciąłem mu kostkę u ręki.

Mecenas Woliński: Czy p. Schölzchen pisał o rzekomych rozruchach do „Posener Zeitung“ i do „Pos Tageb.“?

Schölzchen: Nie.

Mecenas Woliński: A czy który z kolegów?

Przewodniczący: Tego świadek przecież wiedzieć nie może.

Mecenas Woliński żąda, aby wyznaczył pan Schölzchen nazwiska 14 dzieci, które obito.

Oskarżona Piasecka: Nauczyciel Schölzchen wywijał kijem i krzyczał. To, co on tu mówił, jakobym ja krzyczała, nie jest prawdą. Wcale nie było tyle czasu, abym to wszystko nagadała.

Swiadek nauczyciel Wenzel: Do godz. 12 udzielałem lekcyj. Gdy zaszedłem do domu i zjadłem obiad, słyszałem krzyk ludzi. Żona moja mówiła: „To będzie hałas o niemiecką naukę religii“. Ludzi na ulicy było dużo. Rzeźnik Grocholski opowiadał mi, iż nie trzeba bić dzieci o religię niemiecką. Przecież, gdyby zażądano od żyda, aby został chrześcianinem, nie chciałby. Dla czego nas chcą Niemcami zrobić.

Ludzie krzyczeli: „Zabić, trzeba go powiesić na suchej gałęzi!“

Kobiety wołały: „To największy kat naszej szkoły!“

Kilka wyrostków wołało: „Bracie, teraz rozpoczniemy kosynierkę!“

Swiadek nareszcie powiada, iż chłopaki gwizdali szyderczo.

Swiadek przyznaje także, iż pomiędzy krzykaczami było więcej kobiet, wyrostków i dzieci, tak niemieckich jak i żydowskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrzesińskie dzieci.

Tam! tam nad Wrześnią nowe słońce wschodzi
Z poza osłony czarnych, ciężkich chmur,
Z za krat sądowych, z procesów powodzi;
A padłszy na twarz i synów i cór,
Jak złota zorza szczerym blaskiem świeci:
Na wrzesińskie dzieci!

O dzieci moje! o moje dzieciska!
Gdy laur męczeństwa zdobi waszą skroń;
Z jakąż otuchą ojczyzna przyciska
Waszą obitą tak niewinnie dłoń,
Która dziś drobna — kiedyś orłem wzleci:
Na wrzesińskie dzieci!

Bo kto za młodu nie ugiął się w męce,
Ten gdy dorośnie, będzie wiele wart!
A gdy uchwyci przyszłość w swoje ręce
I światu ciśnie swojej dłoni hart,
Ten życie nowe w swej ojczyźnie wznieci:
O! wrzesińskie dzieci!

Choć cios nas boli, my patrzym radośnie
Na wasze męki, na wasz ciężki ból,
Bo to nam świadczy, że idziem ku wiośnie,
Gdy dzielna pączki pękają wśród pól,
A zieleń tryska z śnieżystej zamieci:
O! wrzesińskie dzieci!

Dzieci tej ziemi! w górę, w górę czoła!
Z Wrześni coś idzie, jakaś wielka moc,
Jak woń ożywcza na miasto, na sioła;
Jako światełko w ciemną, duszną noc.
Tak nam czyn dzielny jasno w przyszłość świeci:
Tych wrzesińskich dzieci!

Dzieci tej ziemi! gdy was ból omota
A drobne serce pocznie męka gnieść,
Gdy słabnąć pocznie i wiara i cnota:
Niech wam przyświeca owych dzieci cześć,
Co świecić będzie do końca stuleci
Z tych wrzesińskich dzieci!!

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Pelplin. Ks. Józef Wojciechowski, który w ostatnim czasie zwolniony był od urzędowania, ustanowiony został wikarym w Zblewie.

Tuchola. Wyższy proboszcz wojskowy, ks. Michał Frydrychowicz, zamieszkał tu w rodzinnem mieście, przeszedłszy dla osłabionego zdrowia w stan spoczynku. Obecnie mieszka w zakładzie Sióstr Elżbietanek.

Starogard. W Barchnowach przy kopaniu sklepu znaleziono urnę i kilka bronzowych przedmiotów, które są starsze niżeli zwykle znajdywane w naszych stronach.

Gdańsk. Dozór kościelny i rada parafialna przy Królewskiej Kaplicy w Gdańsku zamyśla wybudować większy dom Boży i to na wałach zniesionych.

Lalkowy. Za staraniem ks. dziekana lic. Małeckiego odbyła się tu misya, która trwała od 19—25 bm. Podczas misyi przybywały codziennie wielkie tłumy ludu na kazania, które miewali OO. Redemptoryści.

Wąbrzeźno W Jarantowicach przy wierceniu studni odkryto pokład brunatnego węgla 15 stóp głęboki. Czy pokład ów opłaci się wyzyskać, tego jeszcze nie stwierdzono.

Borzyszkowo. Do parafii borzyszkowskiej przyłączony od dawna jako filialny kościół w Brzeźnie (zwany Polskiem albo Szlacheckiem dla odróżnienia od wielu innych miejscowości równej nazwy), który dawniej był parafialnym. Ponieważ liczba dusz tam wzrosła do 1300 a odległość od Borzyszków 10 kilometrów, przeto na prośbę tamtejszych wiernych, jak już donieśliśmy, ustanowiony tam został lokalny wikary w osobie ks. wikarego Jana Firyna ze Zblewa. Ten zaraz po odpuście św. Mikołaja, który się w Zblewie odbywa, objęmie nowy urząd.

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Poznań Nakładem „Dziennika P.“ wyjdzie broszura w niemieckim języku z dokładnym opisem procesu wrzesińskiego, żeby Niemców poinformować o tym procesie tak, jak się rzeczywiście sprawa przedstawiała, a nie jak ją hakatyści przedstawili.

Czy to prawda? Z Będlewa pod Stęszewem donoszą „Wielkopolaninowi“, iż jeden z nowych tamtejszych nauczycieli, p. Beil, Niemiec-katolik, zasmakował w biciu dzieci tak, iż za drobnostki wymierza im takie kary, że rodzice zmuszeni udawać się po poświadczenia do lekarza i na drodze sądowej dochodzić swych praw. Podobnie surowa kara spotkała chłopca 6-i pół-letniego, syna robotnika Jabłońskiego, którego matka, będąc tem do najwyższego oburzona, poczęła robić p. B. wymówki na ulicy. B. uderzył ją za to, lecz ona rzuciła się na niego tak odważnie, iż p. B. był zmuszony pozostawić jej plac boju. Lekarz

stwierdził 15 krwią nabiegłych pręg na ciele chłopca.

Germanizacya nazw. Obwód dominialny Zalesie w powiecie szubińskim połączono z gminami Wilkowo i Arnscheide (?) w jednę gminę pod nazwą „Salesche“. Obwód dominialny „Czechy“ w powiecie gnieźnieńskim zamieniono na gminę wiejską pod nazwą „Schechin“.

Poznań. Obfity śnieg spadł onegdajszej nocy przy dwóch stopniach mrozu. Rano padał deszcz.

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

Zaborze. Mularz Kozubek zatrudniony był naprawianiem kanału, przez który przechodziła główna rura gazowa. Rura nie musiała być szczelną, albowiem wydobywający się z niej gaz ogłuszył Kozubka. Po pewnym czasie zauważono nieprzytomnego i odwieziono do lazaretu. Nie odzyskawszy atoli przytomności, wkrótce zmarł.

Król. Huta. W poniedziałek 25-go bm. założono tutaj na sali p. Bulika towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Prezesem wybrany został p. Jaszkowski, naczelnikiem p. Wieczorek, kasyerem p. Janocha, sekretarzem p. J. Urbański.

W Rybniku ks. prob. Brudniok przemawiał na publicznem zebraniu przeciw angielskiemu ministrowi Chamberlainowi, ponieważ ten miał powiedzieć, iż Niemcy podczas wojny francuskiej gorzej postępowali, jak Anglicy w południowej Afryce. Raciborski „Ancajger“ pisze, iż ks. proboszcz Brudniok w patryotycznych słowach ostro protestował przeciw porównaniu Niemców z Anglikami.

A dla czego nie wystąpił przeciw krzywdom, jakie Prusacy Polakom wyrządzają?

Głogówek. W niedzielę po południu odbył się pogrzeb znanego w całej okolicy ogrodnika Janetzka w Muchowie. Zmarły był nader uczciwym i szanowanym człowiekiem i przyczynił się wielce do zamiłowania hodowli warzywnictwa pomiędzy okolicznymi gospodami. Janetzko umarł wskutek upływu krwi. Idąc w nocy na kolej został opadnięty przez psy w Głogówku, które go silnie pokąsały.

Ze świata.

Berlin. Ostatnia mowa cesarska w Kilonii do rekrutów marynarskich, wywołała ostrą polemikę w prasie niemieckiej. Jak wiadomo, doniósł „Local-Anzeiger“, że cesarz w mowie swej powoływał się na wojnę niemiecko-francuską w latach 1870/71. Nazajutrz półurzędowa „Norddeutscerka“ temu zaprzeczyła. Następnego dnia agrarno-klatycystyczna „Deutsche Zeitung“ zarzuciła „Norddeucezerce“ zbytnią urzędową gorliwość w prostowaniu mowy cesarskiej. Dziś „Norddeuczerka“ zarzut ten odpiera, jak powiada, tem więcej dla tego, że w ostatnim czasie często fałszują mowy cesarskie, wygłaszane w kołach wojskowych. Cesarzowi, zdaniem organu hr. Bülowa, przysługuje prawo zaprzeczenia takim zmyślonym mowom.

Berlin. Posłowie polscy w parlamencie wystąpią z interpelacyą w sprawie wrzesińskiej i to jak najwcześniej, by wyzyskać nastrój przychylny panujący pomiędzy wielu posłami i ogólne zainteresowanie się tą sprawą.

Berlin. Kanclerz hr. Bülow zaprosił do siebie na sobotę wybitniejszych posłów parlamentarnych dla omówienia projektu taryfy celnej. Tak donoszą pisma niemieckie. „Freisinnige Zeitung“ oburzona, bo tak dotychczas nie czyniono.

Rzym. Ks. Zalewski, biskup tytularny Teb i dotychczasowy delegat apostolski w Indyach wschodnich, bawi w Rzymie. Nie wróci już na swoje stanowisko, lecz otrzyma inne w Europie lub w Ameryce, ponieważ klimat indyjski mu nie służył.

Serbia. Król serbski Aleksander zamierza rozwieść się z Dragą i pojąć za żonę jej młodszą siostrę.

Holandya. Królowa holenderska Wilhelmina powoli przychodzi do zdrowia. Małżonek jej, książę Henryk, wyjeżdża nawet na kilka dni do Bückeburga. Chodzą atoli pogłoski, że powodem choroby królowej i wyjazdu jej małżonka są sprzeczki w sprawach pieniężnych. Ks. Henryk miał się pogniewać z żoną i teściową, królową wdową. W każdym razie zadziwia, że podczas choroby królowej Wilhelminy małżonek jej bywał ciągle na polowaniu.

Anglia. Koronacya króla angielskiego Edwarda VII odbędzie się dnia 25 czerwca przyszłego roku.

Z różnych stron.

Altenbochum. Górnicy zatrudnieni w kopalni „Konstantin“ musieli wczoraj świętować z powodu braku zamówień na węgle.

Hüllen. Dużo tutejszych Rodaków wraca do Polski, gdyż fabryki obniżyły zarobki, a prócz tego świętować trzeba często, to też zarabiając 60 marek na miesiąc, nie można wyżyć.

Gelsenkirchen. Tyfus zniknął niemal zupełnie. W piątek zaszedł tylko w Ueckendorfie i Wanne 1 przypadek tyfusu.

Bulmke. Nowy kościół katolicki zostanie w przyszłą niedzielę poświęcony.

Erle. Woźnica Michał Słomski spadł z wozu i znacznie się pokaleczył.

Kolonia. Zderzyły się tu pociągi. Kilka osób zostało zabitych. Inni odnieśli ciężkie okaleczenia.

Hala. Na uniwersytecie tutejszym złożył egzamin rolniczy dyplomowy p. Józef Stasiński, syn ś. p. dr. Józefa Stasińskiego z Konarzewa.

Hanau. Tutejszy zastępca prokuratora, pozastużbowy oficer Wentz, został za czyny niemoralne, jakich się dopuścił na dziewczętach szkólnych, na 5 miesięcy więzienia skazany.

Berlin. „Niemcy w wielkiem niebezpieczeństwie“. Głośny, nieprzebłagany wróg żydów, hrabia Pückler, wystąpił znowu w Berlinie z mową na temat: „Deutschland in höchster Gefahr“. Streszczamy ją w głównych zarysach według pism berlińskich.

Otóż hr. Pückler zaznaczył na wstępie, że świadom jest tego, co mówi i czyni. Ostatnie zebranie w sali „Concordyi“ w Berlinie (rozwiązane jak wiadomo, przez policyę — Red.) było wielkim tryumfem dla stronnictwa antysemickiego, bo „hołotę“ żydowską i całą żydowską prasę opanował strach paniczny i wzywa pomocy policyi. Nikt z tego towarzystwa nie może go obrazić, gdyż tych „chłopaków żydowskich“ on lekceważy.

W dalszym ciągu zarzucił hr. Pückler Niemcom, że brak im przewodników. Niemcy są strupieszali a miecz niemiecki zardzewiał, ztąd pochodzi, że znoszą cierpliwie jedno upokorzenie po drugiem. Nawet jedyny dotąd niemiecki Berlin zamienił się w żydowską bóżnicę, przypomina on żywo Sodomę i Gomorę. I tętry niemieckie to żydowskie bóżnice, od których ze wstrętem trzeba się odwracać. Niemieccy kupcy przekształcili się w żydów, sądownictwo opanowało żydostwo, maluczko a złożymy do grobu ostatniego chrześciańskiego adwokata. Lekarze to „kanalie“, „bestye“ i „wampiry“, którzy zatruwają swoje ofiary. Wyrzućcie ich — wołał hr. Pückler — z waszych domów i rodzin! Cały niemiecki naród zgałganiał, rozpił się, złajdaczył. Wkrótce jednak dosięgnie Niemcy ręka sprawiedliwości w postaci śmierci, głodu i wojny.

Kwestya agrarna nie prędzej będzie rozwiązaną, dopóki Niemcy nie uprzątną się z żydami. Cały przemysł opanowało żydostwo, a rzemieślnicy wysługiwać się muszą żydom. Gdybym raz posiadł władzę, wiedziałbym co uczynić. „Narodzie niemiecki, otrząśnij się z uśpienia, zastanów się nad twojem położeniem, bo ci grozi niechybna śmierć.“

Tak zakończył hr. Pückler swoją mowę, przyjętą burzą oklasków.

Na dzieci
skazanych za zajścia we Wrześni
złożyli:

Bracia Andrzej, Wiktor i Franciszek Kokot z Wanne po 1 mr., razem 3 mr., Aug. Wiśniewski z Altenbochum 2 mr., Ant. Miszgowski z Altenbochum 1 mr., Ign. Pika z Hamme 1 mr., Fr. Jamry z Westenfeld 1 mr., Szczepan Stańka z Langendreer 3 mr., Fr. Budziński i Jan Budziński z Altenbochum po 2 mr., razem 4 mr., Piotr Mikołajczak z Altenbochum 2 mr., Z Bochum: Stanisław Lisiecki 3 mr., Stanisław Łukowczyk 3 mr., Franciszek Wosiek 2 mr., Józef Stefański 2 mr., Sylwester Ciszak 2 mr., Paweł Porada 1 mr., (wręczył Fr. Wosiek) 13 mr. Dziś złożono 30,00 mr.

Dotąd złożono 140,26 mr. Dalsze składki chętnie przyjmujemy. Redakcya.

Uwaga: Składki przyjmować będziemy aż do Nowego Roku, kto zatem chciałby jaką ofiarę złożyć, winien to uczynić do tego czasu.

Nabożeństwo polskie.

W Langendreer spow. św. od soboty 7 grudnia rano aż do poniedziałku rano. Kazzanie w niedzielę po poł. o godz. 4-tej.

W Witten spow. św. w poniedziałek 9 grudnia po poł. i we wtorek rano.

W Annen spow. św. we wtorek 10 grudnia po poł. i w środę rano. Kazanie we wtorek na wieczór o godzinie 8-mej. Ks. M.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.

2 dodatki: Dodatek nadzwyczajny, „Głos górników i hutników" nr. 21.

WIARUS POLSKI.

Nr. 145. **Bochum, wtorek, 3 grudnia 1901.** Rok 11.

Redakcya, Drukarnia i Księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Numer dodatkowy.

Grześ niepiśmienny.

(Ciąg dalszy).

Obaj zapaśnicy chwycili się i rzucali sobą po izbie wśród tłumu, który przerażony rozstępował się i usuwał przed nimi.

Zrobił się ruch i zamięszanie. Jedni stanęli po stronie pana młodego, drudzy w obronie Grzesia i rozpoczęła się walka zacięta, w której walczący zbili się w jeden kłąb duży, który wyglądał jak ogromny potwór jakiś o kilkunastu poplątanych ze sobą dziwacznie rękach, o kilku głowach z rozczochranymi włosami i pałającem spojrzeniem. Potwór ten dysząc, sycząc, charcząc przewalał się na środku izby, waląc sobą o ściany, przewracając stoły, ławy — a na około niego słychać było krzyk dzieci, płacz kobiet, nawoływania gospodarzy. Tuman kurzu, porwany walką, wzbił się w górę i zaćmił światło lampki tak, że odbywała się ona prawie w ciemnościach i często jeden zamiast przeciwnika zwalił po łbach swoich stronników i targał ich za czupryny.

Walka ta jednak nie trwała długo. Stronników Grzesia było znacznie mniej, prędko więc Marcin i jego poplecznicy uwinęli się z nimi i wnet Grześ znalazł się za drzwiami, sromotnie zbity, skopany, pokrwawiony. Mimo to nie dał za wygranę, zerwał się i powtórnie chciał się dostać do izby, żeby rozpocząć walkę na nowo. Zaciekłość zrobiła go szalenie odważnym. Ale matka i kilka kobiet przytrzymały go, uczepiwszy się rąk i nóg jego — a ojciec zastąpił im drogę i rozkrzyżowawszy ręce, wołał:

— Grzesiu, bój się Boga, co ty robisz? Grzesiu opamiętaj się.

Nie rozumieli oni wcale tej zaciekłości Grzesia, o co mu chodziło. Wiedząc z listów, jak mało dbał o nią, byli pewni, że sam nie życzył sobie tego małżeństwa. Zkądże więc uraza do Marynki i Marcina? Dopiero w domu, dokąd udało im się z trudem odciągnąć Grzesia, gdy im zaczął opowiadać wszystko, otworzyły im się oczy i oburzyli się na niegodziwość Marcina. Oburzali się nietylko oni: w całej wsi, gdy dowiedziano się o nieuczciwym postępku Marcina, wszyscy potępiali go i mówili, że Marcin pokazał się, jak niegodziwiec, że skorzystał ze swej nauki na szkodę towarzysza. Nawet wójt pożałował, że za niego córkę wydał; radby ją oddać Grzesiowi, ale było już zapóźno.

Szły teraz narady nad tem, co zrobić? Dopaść gdzie na uboczu i obić porządnie kijem, jak chciał Grześ — toby do niczego nie prowadziło.

Zaskarżyć do sądu, jak chcieli rodzice, znowu Grześ nie chciał, bo mu wstyd było przyznać się publicznie do nieuctwa swego, wskutek którego Marcin go tak umiał wyzyskiwać i wystrychnąć ostatecznie na dudka. Najlepiej mu się widziało to, co matka radziła.

— Co ci — mówiła mu — ma chodzić o taką wietrznicę. Albo to ona jedna we wsi. Mało to dziewuch, co z ochotą przyjmą swatów od ciebie. Nie powinieneś nawet pokazywać jej, że ci chodzi o to.

Grześ poszedł za radą matki i zaraz najbliższej niedzieli umizgał się w karczmie do Hanki Pawlikówney i tańczył z nią do upadłego a w kilka dni potem podarował jej ową książkę, którą przywiózł był w prezencie dla Marynki.

Hanka ucieszyła się niezmiernie, bo książka była taka okazała, że w całej wsi żadna takiej nie miała i przechwalała się tą paradą przed towarzyszkami. Gdy jednak zajrzała do środka, dziwno jej było, że nic a nic z tej książki wyrozumieć nie mogła. Litery niby były takie, jak zwykle, ale żadnego słowa z nich złożyć nie mogła. Same jakieś takie cudaczne wyrazy wychodziły w czytaniu, że to ani po niemiecku, ani po polsku — ot po nijakiemu. I nikt we wsi nie mógł jej powiedzieć po jakiemu ta książka drukowana. Dopiero nauczyciel ją objaśnił, że po węgiersku.

Gdyby Grześ był piśmienny, mogłaby myśleć, że sobie zakpił, dając jej taki prezent, ale wiadomo było, że czytać nie umie, więc zaraz domyśliła się, że to z niego zakpiono, że kupił sam, nie wiedząc co.

Rozniosło to się zaraz po wsi; ludzie zaczęli się śmiać i natrząsać z biednego Grzesia; nie mógł pokazać się między ludźmi, bo wszyscy drwinki sobie z niego stroili i małe dzieci pokazywały go sobie palcami mówiąc:

— To ten co chciał Hankę na węgierską wiarę nawracać.

To go ubodło bardziej niż wszystko, a że był ambitny chłop, więc nie mógł znieść takiego upokorzenia i jednego dnia wyniósł się cichaczem ze wsi, powrócił do wojska i zaciągnął się na dalsze trzy lata.

Znośniej mu teraz było w wojsku, niż dawniej, bo już go nie ciągnęło tak bardzo do wsi, owszem przykre wspomnienia odpychały go od niej. Przytem oswoił się już nieco z miejscowością, z ludźmi, i nie czuł się tak obcym między nimi.

Przez cały czas pobytu we wojsku nie znosił się wcale z domem, z ojcami. Nie wiedział, co z nimi słychać. Nie przez obojętność to robił, bo nieraz myślał o swoich starych; ale nie miał mu kto napisać listu.

Od rodziców miał parę razy wiadomość. Raz donosili mu, że siostra jego Petrysia poszła za mąż za leśnika, drugi raz znowu ten leśnik donosił mu, że rodzice jego pomarli oboję na cholerę; ale Grześ o tem nie wiedział. Schował oba listy do kieszeni, nie przeczuwając jak ważne wiadomości zawierają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tanie obuwie!

Z powodu powszechnie złych interesów udało nam się od naszych dostawców różne zapasy obuwia **bajecznie tanio** zakupić, które my ze względu lichego zarobku ludu roboczego, po tak tanich cenach sprzedajemy, iż każdy podziwiać musi. Zwracamy wyraźnie uwagę, iż li tylko o **dobry towar** chodzi, gdyż lichego wcale nie utrzymujemy. Każde obuwie, które by się źle nosiło dajemy

1. darmo podzelować,
2. darmo sporządzić, lub też
3. zastąpić nową parą.

Poniżej niektóre z tanich cen:

Trzewiki męskie sznur. 4^{75}
tęga mocna skóra
dawniej 6,50 teraz tylko

Kamasze męskie 5^{25}
w jednym kawale, wyłącznie mocne
dawniej 7 m. teraz tylko

Pantofle męskie kortowe 1^{95}
mocno odrobione
dawniej 2,40 teraz tylko

Kamasze męskie 3^{75}
dobry towar
dawniej 5 mr. teraz tylko

Trzewiki męskie 3^{65}
sznurowane, miałkie, dobra skóra
dawniej 4,50 teraz tylko

Buty robocze 6^{75}
z cholewami i gwoździami lub bez
począwszy od

Trzewiki dla dzieci na guzikach, końska skóra z tęgą podeszwą,

Nr. 21–24 para tylko 2^{00} Nr. 25—26 para tylko 2^{40} Nr. 27—30 para tylko 2^{90} Nr. 31—35 sztuka po 3^{40} Najtańsze, które wogóle w dobrym towarze istnieć może.

Pantofle damskie ciepłe 1^{18}
z imit. skórzaną podeszwą
para tylko

Pantofle damskie 1^{48}
ciepłe sztepnowane
dawniej 1,95 teraz tylko

Trzewiki damskie suk. 4^{25}
wysokie z żółtą podszewką obsadzone lakiem dawniej 5,50, teraz tylko

Prosimy zwrócić uwagę na nasze 13 wystawnych okien.

Kilka 100 par **laczek** para tylko 20

Kilka 100 par **trzewików do roboty** z 2 gwoźdź. para tylko 3^{25}

Kilka 100 par **pantofii skórzanych** para tylko 3^{70}

Damskie trzewiki 2^{55}
z przepaskę, końska skóra, przeszywane, dawniej 3,25 teraz tylko

Pantofle męskie 2^{45}
kortowe, kolorowe
dawniej 3,30 teraz tylko

Trzewiki męskie 7^{00}
z spinkami, dobra skóra bez bocznego szewku, dawniej 8,75 teraz tylko

Drewniaki skórzane, kalosze, koksówki bardzo tanio.

Oprócz powyżej wymienionych przedmiotów, sprzedajemy wszystkie inne po bardzo niskich cenach.

Warsztat szewski w własnym domu.

Polecamy także z osobnego oddziału towarów łokciowych, wełnianych, białych i krótkich
wielki wybór materyj na suknie, jedwabie na fartuchy, koszule wełniane, barchanowe, chustki, szale, jaki, gacie, spodnie do pracy i t. d.

Przy zakupnie od 10 mr. pocz. dajemy ½ funta wybornej kawy darmo.

Schreiber i spółka nast.,

Róg Bahnhof- i Grabenstr. nr. 79 **Herne,** Róg Bahnhof- i Grabenstr. nr. 79,

jedyny największy interes chrześciański tego rodzaju w miejscu.

Polska usługa!



Polska usługa!

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.